



## PRAGA

- Cieszyłam się jak dziecko. Po tylu latach... Doczekałam się. Mój mąż spytał mnie: „Jaki chcesz prezent na rocznicę?”
- Czy chce pani powiedzieć, że nigdy wcześniej...?
- Jakby pan wiedział, przez pięćdziesiąt lat naszego...
- Żadnego prezentu? Naprawdę?
- Nie, no bez przesady, zdarzało mu się, ale nigdy mnie nie spytał...
- Czyli sam wybierał?!
- Nie wiem, może ktoś mu podpowiadał albo korzystał z reklam? Sama się zastanawiałam, ale to było tak rzadko, że jak już coś dostałam to i tak było święto!
- No właśnie, a na święta?

- Mąż nie uznawał prezentów. Mówił, że już nie wierzy w Świętego Mikołaja, a na inne okazje, to zawsze coś wymyślił, żeby nie dawać...
- Dostawać też nie lubił?
- Nie umiem powiedzieć... Jak ja mu coś przygotowałam albo zrobiłam coś specjalnie dla niego, to słyszałam tylko: „no tak...”. A nasze córki, zwłaszcza gdy były małe, to robiły dla taty różne laurki, rysunki, prace... I kiedy mu dawały, to też słyszały tylko: „no tak...”. Początkowo pytały mnie: „mamo, co to znaczy?”, a ja, prawdomówna, odpowiadałam: „nie wiem. Tata już taki jest”. Zaakceptowały to widzieć, bo przestały pytać.
- To nie było żadnego „dziękuję” albo jakiegoś dziękczynnego gestu?
- Nie. Jego „no tak” zastępowało: „dziękuję, podoba mi się, jestem wdzięczny” albo „lubię to, jest ładne” czy coś w tym stylu. Te jego słowa były uniwersalne.
- No tak.
- Widzę, że udzieliło się panu.
- Próbowałem jak to brzmi...
- I co?
- Łatwo się wymawia.
- A jak brzmi?
- Uniwersalnie, ogólnikowo, pojemnie...
- Mój mąż nie lubi mówić.
- Ale przemówił?
- I to jak! Dostałam propozycję.
- Jak pani zareagowała?
- Gdy minęło pierwsze zaskoczenie, próbowałam dopytać: „ale czy coś do ubrania, czy do ozdoby?”. Wtedy usłyszałam: „myślałem, żeby gdzieś wyjechać...”.
- Rozumiem, że prezentem dla pani miał być wspólny wyjazd, tak?
- Na to wychodzi.
- A zdarzały się takie wyjazdy?

- Bardzo rzadko. Nigdy nie było pieniędzy.
- Ale mąż chyba nieźle zarabia? Kiedyś mówiła pani...
- To prawda, ale on odkłada...
- Na co?
- Tylko on wie, a od pewnego czasu myślę sobie, że on też nie wie...
- A może po prostu nie lubi wydawać?
- To może być prawda. Na siebie też...
- A czy w ogóle kupuje coś?
- A tak, materiały budowlane!
- Buduje?
- Nie! Przebudowuje, remontuje, zmienia, ulepsza...
- Dla kogoś?
- Mówi, że dla mnie.
- Pani tak nie uważa?
- A jak mam uważać? On się nie pyta!
- A o co miałby pytać?
- Nie wiem, o cokolwiek! Chociażby czy mi się podoba albo o kolor, albo o cokolwiek..., ale niech zapyta!
- Czy chce pani powiedzieć, że przebudowuje wasz dom, a pani nie ma nic do gadania?
- Na szczęście nie dom, tylko domek letniskowy. My mieszkamy w bloku i tutaj takie remonty by nie przeszły.
- A pani towarzyszy mężowi?
- W tych remontach?
- Chociażby...
- Absolutnie! Nie pozwala mi, mówi: „zobaczysz, jak przyjedziesz”.
- Czyli kocha niespodzianki.
- Chyba bardziej spokój. Siedzi sobie samiutki i dłubie coś. Zje byle co, ale widać tak woli...
- A pani?
- A ja wołałabym razem. Ale już się nauczyłam...

- Czego?
- Nie przyzwyczajając się do oczekiwania, ale i nie czekać. Myślę sobie, jak mu tak dobrze, jak jest szczęśliwy, to niech tam sobie robi...
- Taki pracowity?
- Jeszcze jak! Nie usiedzi, nie odpocznie, ciągle tylko coś...
- I wszystko dla pani?
- Niby tak.
- To cieszy się pani z efektów?
- Nie mogę.
- Czemu?
- Bo i tak zaraz to zmieni!
- Czyli jest człowiekiem czynu, musi tworzyć, przetwarzać, a nie zachwycać się tym, co zrobił.
- Zachwycać? Mój mąż? On jest ciągle niezadowolony.
- Mówi o tym?
- No tak.
- Prawda! Ma to swoje ulubione!
- Ale ja poważnie.
- Ja też.
- Wie pan, ja mu nawet współczuję. Córki też. On ciągle coś robi. Córki mówią mi, żebym dała spokój... niech sobie robi...
- Może nie umie inaczej?
- Może.
- A ma inne wady?
- On uważa, że nie.
- A pani?
- Jak się przeżyło z człowiekiem pięćdziesiąt lat...
- To znaczy zalety przeważały...
- Tak uważam. On nie jest złym człowiekiem. Nawet przyszło mi do głowy, że już nie jest taki młody, że może go to męczy, takie ciągle...
- Działanie...

- Ale i szukanie uzasadnienia...
- To miał szczęście, że trafił na panią?
- A ja na niego! Bo my się nie kłócimy, jak mamy te swoje przerwy...
- Jakie przerwy?
- Mówiłam, on na działce, a ja w domu.
- A tak, rzeczywiście.
- Potrafimy zatęsknić...
- On mówi o tym?
- Bez przesady! Aż taki wylewny to on nie jest.
- A pani?
- Co ja? Czy mówię? Czy okazuję?
- Czy cokolwiek...
- Jestem w gotowości, mówię, że nie czekam, ale pan wie, jak to jest z kobietami, jedno mówią, a drugie...
- I w końcu doczekała się pani, tak?
- Jak już powiedziałam, cieszyłam się...
- Czyli już nie? Tak mam to rozumieć?
- No bo... jak co do czego...
- Proszę opowiedzieć...
- Zaczęłam dopytywać: „a gdzie byś chciał jechać?”. A on: „może na Wyspę Sobieszowską?”. Pan wie, my mieszkamy w Gdyni. Pytam: „teraz? W listopadzie?!”. A on: „ale teraz jest taniej...”. Zatem próbuję jeszcze spokojnie: „a co będziemy tam robić?”. A on: „wynajmiemy pokój, będziemy chodzić na spacer...”. Ja na to: „kiedy jest zimno i dzień krótki...”. A on: „to będziemy siedzieć w pokoju!”. Tego już nie wytrzymałam: „to my domu nie mamy?! Wynajmiemy pokój, żeby ludziom w chałupie siedzieć?!”.
- I co on na to?
- Obraził się.
- Na długo?
- Na szczęście nie, bo pogadał z córkami i ta starsza powiedziała mu, że jej koleżanki jadą z matkami do Pragi.

- Kiedy?
- Na Dzień Matki, w maju.
- To świetny pomysł.
- Ale nie dla niego. Dla niego to szczyt sezonu, więc powiedział córce, żeby pojechała ze mną.
- A z panią nie rozmawiał?
- A po co?
- Przecież ten wyjazd to miał być rocznicowy prezent, tak?
- Niby tak, ale ja się dowiedziałam o tej Pradze przypadkiem. Córka miała nic nie mówić, ale on pochwalił się swojej siostrze, rozmawiał z nią przez telefon i myślał, że nie słyszę..., a jak trzeba to słyszę aż za dużo! Mówił wyraźnie: „kupiłem żonie wycieczkę do Pragi...”. W rodzinie wszyscy uważają go za dobrego męża.
- A nie jest?
- Już mówiłam, że on nie lubi wydawać... Może wyśle mnie do Warszawy, tam też jest taka...
- Czyli jednak czeka pani! W niepewności...
- Trochę tak, ale z tym czekaniem to jest tak... Pomyślałam sobie, że już tyle lat czekam... Doszłam do wniosku, że może trzeba mu pomóc, że on sam na to nie wpadnie, że musi być mu ciężko z takim charakterem...
- A spytała go pani o to?
- Najpierw chciałam z panem...
- Czyli chciałyby pani zmienić charakter męża, nie pytając go, czy on tego chce, tak?
- Inna to pewnie zmieniłaby męża...
- A pani?
- A ja chcę dla jego dobra!
- Ale przy okazji i dla siebie, prawda?
- A nie należy mi się? Po pięćdziesięciu latach...!
- To może wrócimy do tematu po pani powrocie?
- Z Pragi?
- Albo z Warszawy...